





przed tym sądnym dla niego dniem nasienie jego wzrosło i święte ziarno poszło.

Z drugiej strony następuje Germania ze swoim protestantyzmem i sztyndyzmem (sztyndyzm zaszczytuję się w Ukrainie od Niemców mennonitów; p. r. G. N.). Ale nie widzą jej chodu, i zdaje się im, że w sztyndyzmie zbawienie... A gdzie to kiedy było zbawienie w sztyndyzmie? Jakaż siła wynika z reformacji na Zachodzie? Potudniowi Niemcy nienawidzą Niemca północnego, i powszechna oświata nie tak szybko wyruguje tę nienawiść... My cheemy sztucznie wywołać jakąś nienawiść w narodzie rosyjskim, rozbić go na wielkich i małych Rosjan, na prawosławnych i sztyndystów... Ale Bóg jest miłosierny, zdrowy zmysł historyczny narodu odwróci się od takich na życie jego zamachów, niemiecki sztyndyzm nie pokona kościoła naszego rosyjskiego ani wiary rosyjskiej, przez którą Rosja umiała cierpieć i zwyciężać, rosć i bogacić się. Sztyndyzm słabnie. Sztyndysty rozpada się już na sekty, i sławna ich „moralność“ zaczyna już nie budzić dla siebie takiego uznanowania jak dawniej. Ale był on konieczny. Opatrzność boska dopuściła go dlatego, aby złe poprawiło się, ostateczności znikły a prawostawie dała swojej sławy wrócić.

Witamy was, archimandryto Włodzimierzu! (Terlecki). Chwała Bogu, on nie taki chory; tylko starość, trudy i słabość... Na serjo chory był tylko we Wielki tydzień i Wielkanoc, teraz mu lepiej. Nie przestał on modlić się za nas. Czujemy się szczęśliwymi, iżśmy błogosławieństwo jego otrzymali.

## Z Podola.

Z Kamienicy i w ogóle Podola rosyjskiego otrzymujemy *Dienn. pozn.* wiadomości, z których tu podajemy co najważniejsze.

Rusyfikacja miast na Litwie i Rusi postępuje krokiem szybkim i Kamieniec pod tym względem nie stanowi wyjątku. Obywatelstwa okolicznego do miasta nie nieści. Teatr polski od 1862 roku nie ma i wzbronione są po polsku nawet przedstawienia amatorskie. Podczas kar nawału bawia się hucnie tylko Rosjanie. Polacy zaś w zabawie nie biorą żadnego udziału. Inteligencja miejska, która dawniej składała się wyłącznie z Polaków, ustępuje powoli miejsca Rosjanom i żydom.

Kościółów zostało tylko cztery, resztę przeobrażono na cerkwie. W budynkach klasztornych mieszczą się jurysdykcje.

Klasztor panien Dominikańskich przerobiono na koszar wojskowe, a w kościele odbywają się bale. W klasztorze panien Wizytek mieści się pensjonat dla papaw.

Brak duchowieństwa zupełny. Po skasowaniu seminarium w Kamieńcu, na kijowską, wołyńską i podolską gubernię jest tylko seminarium w Żytomierzu, w którym liczbę alumnów ograniczono do 40. Z trzydziestu kilku księży i sześćdziesięciu alumnów w Kamieńcu zostało tylko sześć księży. Sa parafie, które zupełnie nie mają proboszczów. W niektórych miejscach dwie lub trzy parafie obsługuje jeden ksiądz.

Każdy gubernator rozporządza specjalnymi funduszami, są to tak zwane wspomagalne sumy, które przeznaczone są dla tych księży, jako pensja dodatkowa, którzy wprowadzą do kościoła nabożeństwo dodatkowe po rosyjsku. Mimo licznych usiłowań, a nawet groźb, w trzech guberniach nie znalazło się ani jednego księdza, którego skusiłoby srebrnik.

Szkoły parafialne mogłyby oddać ważne uługi dla oświaty i umoralnienia ludu, lecz mimo ugody z Rzymem, są one wzbronione. Były próby zakładania takich szkół, w których chociaż uczyłoby się tylko katolicyzm, zamknięto je natychmiast, a księża ulegli karze. Duchowni posiadający sympatję parafian narażeni są na prześladowania. Dwa lata temu pozbawiono parafii i zagrożono nawet wywiezieniem kanonikowi Lisieckiemu, tylko z powodu takiej sympatji.

Zarząd miejski składa się z 72 radnych, z których 18 Polaków, a reszta Rosjanie i żydzi. Chociaż na posadę prezydenta trzy razy wybierano Polaka, jest nim Rosjanin, gdyż rząd nie zatwierdził wyboru Polaka. Urzędnicy są prawie wyłącznie Rosjanie i tylko na najpodrzedniejszych stanowiskach utrzymali się załedwie dwóch czy trzech Polaków, którzy jednakże dla chleba wyrzekają się swej narodowości i języka.

Minister sprawiedliwości Nabokow wystosował w tym względzie cyrkularz sekretny, który przytaczamy w dostownem tłumaczeniu:

Do starszych prezesów petersburskiej, kijowskiej i odeskiej Izby sądowej i do prezesów sądów okręgowych w kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej, witebskiej, grodzieńskiej, wileńskiej, mohylewskiej i mińskiej gubernii.

„Na mocy postanowienia byłego zachodniego komitetu, potwierdzonego przez władzę najwyższą, obowiązki naczelników części oddziel-

nych, jak również i obowiązki zostające w bezpośrednim związku z ludnością miejscową w 9 guberniach Zachodniego kraju, nie mogą być zajmowane przez osoby pochodzenia polskiego. Biorąc na uwagę, że do rzędu obywateli, na które powinny być rozszerzone postanowienia zawarte w najwyższych rozkazach, należą bez wątpienia i obowiązki sekretarzy i woźnych, a także notariuszów, uważam za rzecz konieczną polecić Waszej Ekskelsencji, by na wakansie na te urzędy, na które według prawa mianowanie urzędników zależy od Waszej Ekskelsencji, nie były nadal mianowane osoby pochodzenia polskiego.“

Kamieniecki gubernator Glinka niedawno do prezesów wszystkich jurysdykcji wystosował cyrkularz sekretny, w którym po skonstatowaniu faktu, że mimo wszelkich usiłowań rządowych, sprawa rusyfikacji postępuje nadto powoli, poleca im, aby urzędnicy nie mówili po polsku i w razie oporu w tym względzie rozkazując urzędników takich usuwać z posad zajmowanych. W cyrkularzu do prezydenta poleca, ażeby o tych radnych miast, którzy mówią po polsku donieść mu natychmiast dla zakomunikowania władzy wyższej t. j. generał-gubernatorowi.

W gimnazjum dawniej Rosjanie należeli do nader nielicznych wyjątków. Na 80 do 100 uczniów było ich najwięcej 3 do 5. Moldawianie z Besarabii, którzy kształcili się w Kamieńcu, w krótkim czasie polonizowali się tak, że między kolegami wyłącznie mówiono po polsku. Obecnie z 600 uczniów nawet 200 nie ma Polaków, reszta są Rosjanie lub żydzi.

Władza gimnazjalna przestrzega, by uczniowie mówili tylko po rosyjsku. Przekroczenia w tym względzie karzą się bardzo surowo. Uczniowie nawet na ulicy nie wolno mówić z rodzicami po polsku. Na pierwszy raz ucznia karzą karą, na drugi wypędzają ze szkół. U uczniów, nawet u tych, którzy mieszkają u rodziców, odbywają się częste rewizje. Książki polskie konfiskują się, a uczniowie, u których je znaleziono, podlegają karze.

Ukaz 1884. roku wpłynął jak najfatalniej na stan ekonomiczny Rosji. Wartość ziemi zmniejszyła się o połowę. Majątki, za które przed dwoma laty płacono po 180 rubli za dziesięcinę, w tym roku z licytacji sprzedawano po 90 i 180 rubli i nie było nabywców. W trzech guberniach jest z górą 600 majątków w zastawie, lub długoletniej dzierżawie. Na mocy ukazu gruźniowego interesu między stronami powinny być zależone w ciągu dziesięciu lat, po upływie których majątki albo się sprzedają, albo wracają do dawnych właścicieli. Dług na majątku zastawiony uważa się za zwykły dług wekslowy. Ukaz zatem otwiera furtkę do licznych nadużyć i wyzysku. Dla rozpoczęcia procesu potrzeba tylko utrzymać, że pod formą zastawu lub długoletniej dzierżawy odbyło się kupno majątku.

Generał-gubernator Drenteln porzucił sam liczne procesa na zasady, że ponieważ na mocy jeszcze ukazu z 1865. roku, Polakom zabroniono na Rusi kupować majątki, a jeżeli jednakże nabywali je pod formą zastawu i długoletniej dzierżawy, to kupna podobne należy skasować. W sądach okręgowych procesa podobne Drenteln wygrał, lecz odeska Izba sądowa, do której apelowano, wszelkie pretensje Drentelna uchyla i skazała go na zapłacenie kosztów procesu.

Urzędników Polaków przy kolei usuwają, a przed miastem dzienniki rosyjskie donoszą, że na żadne posady, nawet najniższe, nie będą przy kole przyjmowali Polaków. Rozporządzenie to stosuje się i do Niemców, nawet przyjmujących poddaństwo rosyjskie.

W ogóle od czasu bytności wielkiego księcia Włodzimierza w prowincjach nadbałtyckich i jego przemówienia do deputacji, której powiedział, że rząd rosyjski dąży będzie do zasymilowania prowincji tych z carsstwem, prasa rosyjska występuje coraz bardziej wrogo przeciw Niemcom. Ton zmienił nawet Katkow, dotychczasowy ich przyjaciel.

## Z Izby sądowej.

Proces o kradzież 2,400,000 lirów.

Ankonda d. 27. lipca.

Codziennie przesłuchują po 10 do 12 świadków. Zeznania ich są zajmujące, a szczegółnie co do szczegółów o życiu domowym wdowy po Morellim i jej córki. Opowiadania świadków o demonicznej i awanturze osobowości Baccariniego wzbudziły najwyższą uwagę licznego audytorium. Morelliowa i jej córka wynajmowały kawalerom pokoje meblowane. Matka i córka utrzymywały stosunki miłosne z tymi panami a nieraz odgrywały się wstrętne sceny zadościłoby między nimi. Podczas gdy córka Eliza żyła tylko dla przyjemności — matka jej miała poważniejsze zamiary, spodziewała się bowiem wkrótce jeszcze powtórnie za mąż. Stosunki te zmieniły się nagle, gdy pewnego wieczora zapukał do ich drzwi człowiek, wyglądający na reumatycznego starca; kobiety ziryutowane w

pierwszej chwili tą wizytą — porozumiały się jednak wkrótce z przysięgą. Nazajutrz wyprowadzić musieli się z pojedynczych pokoi wszyscy kawalerowie a całe pomieszczenie zajęli obcy, którzy ukrywał się ciągle staranin. Podczas gdy policyja szukała na całej kuli ziemskiej głównego sprawcę, duszę bezczelnej kradzieży milionowej: Baccariniego, siedział on sobie spokojnie w Ankonie u pani Morelli. Eliza sprawiła sobie musiła większy gorset, ażeby w nim ukrywać skradzione banknoty. Baccarini czuł nader poważnie nad swym skarbem, a kobiety ukrywające w swym domu majątek milionowy cierpieć często musiły niedostatek. Wpływ, jaki wywarł Baccarini na te kobiety, był tak wielki, że Eliza — jak ona to sama przy rozprawie przyznała — podczas tego czasu nie wiedziała, co to śmiech znaczy.

Trwało to tak długo, aż Baccarini umarł skutkiem życia rozwiązłego, i wtedy dopiero ukryła policyja kryjówkę poszukiwanego od dawna Baccariniego i znalazła w domu Morellich jego zwłoki. Lud twierdził jednak, że Baccarini nie umarł, lecz żyje w Afryce i trwoni tam skradzione pieniądze. Epizod ten jest najbardziej zajmującym w całym procesie.

Przewodniczący (do świadka Zagaglia aptekarza w Ankonie): Twierdzisz pan, że znasz dokładnie wdowę po Morellim i jej córkę. Co pan sądzisz o matce? Zagaglia: Mam o niej najgorsze wyobrażenia. Luigia Morelli jest furją, która wykonała potrafi najhulaniejszy czyn. W całej okolicy nikt o tem nie wątpi, iż otrula ona swoją służącą, obawiając się, ażeby nie zdradziła tajemnicy. Ja sam o tem nie wątpię, że i Baccarini został otrutym, a Luigia zabrała chciała skradzione pieniądze. (Morelliowa rzuciła się na świadka, obraża i przeklina go. Zagaglia odpowiada spokojnie: Wymyślają pani tylko, znamy się dobrze.)

Przesłuchano następnie trzech świadków dowodowych, którzy potwierdzają winę dorozcy wzięciu Goriego, który od żony Governatoriego pobierał miesięcznie po 500 lirów dla jej męża. Governatorzy żył po pańsku, miał własne łóżko i dostawał wspaniałe jadło, codziennie czytywał dziennik *Capitale* (wesołość). Przechadzał się za wesołobudnie i nazywano go w więzieniu „milionerem“.

Kilku kupców, którzy utrzymywali stosunki z Lorenzettim, zeznali, że przesyłki pieniędzy nadchodziły zawsze w pomietłych, wilgotnych banknotach. (Oskarzenie twierdzi, że skradzione pieniądze leżały przez kilka tygodni w wilgotnej kryjówce muru.)

Lorenzett i to: To łatwo wytłumaczyć moge. W domu moim panował ten zwyczaj, iż listy zaraz po skopiowaniu oddawano na pocztę. Banknoty w tych listach były może dlatego wilgotne (wesołość).

Bardzo zajmującym było przesłuchanie komandora Cardonna, wotanta trybunału kasacyjnego, który w pierwszym procesie o kradzież milionów fungował jako przewodniczący. Przyznaje on, że pozostawał w przyjaźnym stosunku z Lopezem. Po pierwszym procesie przyszedł do niego Lopez zupełnie przynęcony i zażądał od niego ze względu na wieczne insynuacje niektórych dzienników, świadectwa na piśmie, że jest całkiem nieposzlakowany, i że bronił Governatorów z abnegacją. Na zapytanie świadka, z kąd pochodzi jego wielki majątek, powiedział on Lopez, że zarobił wiele na procesie o kradzież milionową, i że wygrał znaczną kwotę na giełdzie.

## Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lipca d. 31. lipca

\* P. K. Grocholski, prezes Koła polskiego, bawi we Lwowie. Kuracja w Reichenhall była widocznie skuteczna, p. Grocholski wygląda bardzo dobrze.

\* Juliusz Kossak, znakomity akwarelista pojawił się do Warszawy, na ślub swego syna.

\* Michał Batucki i malarz Wierusz Kowalski bawią w Pradze.

\* P. Gustaw Fiszer urządza dzisiaj wieczorek humorystyczny w sali Kasyna miejskiego, z odświeżonym programem.

\* Mianowania. Minister rolnictwa mianował leśniczych: Demetra Glińskiego we Lwowie i Władysława Lisiewskiego w Ryplance starszymi leśniczymi, pozostawiając ich na tem samem miejscu służbowym; dalej oficyała rachunkowego przy dyrekcji dóbr państwowych Cyprjana Węgrzynowicza rezydentem rachunkowym; asystentem rachunkowych: Karola Schindlera i Juliana Sieczyńskiego oficyalami rachunkowymi, a praktykantem rachunkowego Władysława Forysta asystentem rachunkowym przy tejże dyrekcji.

Przyjdym wyższego sądu krajowego we Lwowie nadało kancelisze sądu krajowego we Lwowie Antoniemu Rudnickiemu posadę oficyała przy wyższym sądzie krajowym we Lwowie.

\* Stopień magistrów farmacji otrzymali w najlepszym uniwersytecie: pp. Peokh, Finkelstein Józef, Groblewski Antoni, Holnatti Emil, Krzyżanowski Marjan, Mindes Natan i Spysz Wincenty — ogółem z postępem dobrym, zaś pp. Armatus Kazimierz, Blocki Witold, Boratyński Adam, Chomiński Aleksander, Kucharski Edward, Mahl Izidor, Piątek Stanisław, Rucker Jan i Wolich Wilhelm z postępem *valde bene*.

\* Pożar dnia 26. b. m. popołudniu w gminie Stabierze, powiatu rzeszowskiego, zniszczył budynki, sprzęty, a po części i zapasy zboża 21 gospodarzy, z których żaden nie był ubezpieczony. Rozszerzeniu się tak gwałtownemu pożarowi sprzyjała okoliczność, iż większa część mieszkańców znajdowała się właśnie w polu. Pożar został ostatecznie zlokalizowany dzięki pomocy z pobliskiego folwarku Trzebownika i Jasionki, oraz z Rzeszowa. Pożar wziętych dzieci, bawiące się zapalnikami, a pozostawione bez dozoru przez rodziców, których połączono do odpowiedzialności. Na pogorzelców zarządziło starostwo składkę w powiecie rzeszowskim.

\* Cukiernia Müllera, znana w mieście naszym od kilkunastu, przeniosła się na ulicę Trybunalską.

\* Zwłoki mężczyzny, niewiadomego nazwiska i pochodzenia, wydobyto owejdzę ze stawu Pelczyńskiego. Na zwłokach nie spostrzeżono żadnych zewnętrznych śladów, z którychby można przypuścić, iż popełniono tu zbrodnię morderstwa lub zabójstwa, przed wrzuceniem ich do wody. Nieznajomy, jak się zdaje, utopił się przed kilku dniami i to rozmyślnie.

\* Niebezpieczna złodziejka. Owegdaj popołudniu młoda, przystojna dziewczyna, zagadła na ulicy Magdaleny Pernalską, sługę inżyniera p. M. i pod pozorem, że podziwia jej piękny fartuszek, prosiła ją o wskazanie sklepu, w którym ten fartuszek kupiła. Następnie zaproponowała nieznajomą, że pójdzie do niej do domu i odkupi od niej ten fartuszek, przyczem dowiedziała się z rozmowy, że służebnicy Pernalskiej wyjechali do kapieli i że ona sama w domu pozostaje. Nieznajoma postrafiła się tak przypodobała Pernalskiej, że ta użyłszy, iż nie ma na razie przytulni, zezwoliła, aby u niej przenoctowała. W dowód wdzięczności swojej nieznajoma przyniosła wdółkę, którą poprosiła skosztować sama, lecz też i wypuła na tychmiast pod pozorem, że jest dla niej za mocna; natomiast Pernalska wychyliła kieliszek tego nektaru. Po chwili uczuła ona nudności i osłabienie, dostała wymiotów i usnęła snem głębokim. Obudziwszy się dopiero nad ranem, nie zastała już w swej kuchni nieznajomej i spostrzegła ubitek 20 sztuk bielejny swych służebniców wartości około 50 zł. Sprawczyńie tej zbrodni wyszłała wnet policyja w osobie Anny Granat, liczącej lat 19, znalazła też skradzioną bieleżnię.

\* Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“. Przerwane z powodu robót wewnątrz gmachu, ćwiczenia gimnastyczne rozpoczną się na nowo dnia 2. sierpnia b. r. t. j. w poniedziałek — i odbywać się będą przez sierpień w następującym porządku:

Każdym razem w poniedziałek, środę i piątek: 1) dla szanownych członków od godz. 7. do 8. wieczorem; 2) dla uczniów dorosłych od godz. 6. do 7. wieczorem; 3) dla chłopców od lat 6 do 12 od godz. 11. do 12. w południe; 4) dla pań od godz. 4. do 5. po południu.

\* Dobra informacja. Przed tygodniem radziłszy *Dz. Polakiem*, posługującym się prawie wyłącznie przedrukami, ażeby przedrukując z *Gaz. Nar.* artykuły — brał je wprost a nie czekał aż przyjdą dopiero, pisma warszawskie z przedrukami z *Gaz. Narod.* Zastosował się to także da do Krakowa. Przed tygodniem umieściliśmy 2 artykuły o „procesie w Ankonie“. *Dz. Polski* zamiast przedrukować je zaraz wprost z *Gaz. Nar.* czekał znowu, aż uczyni to jedno z pism krakowskich i przedrukował ten artykuł dokładnie — nawet z błędami drukarskimi, dopiero w wczorajszym numerze. Czy nie było lepiej przedrukować zaraz z *Gaz. Narod.* a nie czekać, aż uczyni pismo krakowskie?

\* Wycieczka Lutni do Krynicy odbędzie się już stanowczo. Dyrekcja zakładu zdrojowego zgodziła się na warunki podane jej przez Lutnię, a mianowicie, aby nocleg udzielono członkom bezpłatnie w łazienkach i wysłano po nich 5 podwódek.

\* Z Krakowa donoszą, że w tamtejszych sferach przednich kursuje petycja do Rady państwa o podwyższenie dodatków aktywnych.

\* Pan Koch, radca dworu w ministerstwie handlu, bawił w Krakowie z radcą budownictwa, p. Setzem, w sprawie budowy gmachu pocztowego i telegraficznego na Kotłowie. Pan Koch konferował z naczelnikami urzędu pocztowego i telegraficznego, pp. Dawidowskim i Müllerem, również zasięgał p. Koch wiadomości u osób kompetentnych o tamtejszych stosunkach budowlanych, materialach potrzebnych do budowy, robotnikach itd. W tych samych sprawach nadaje się radca Koch do Lwowa i Czerniowiec.

\* W Krakowie na plantacjach ustawiono rzędy sp. Oskara Sosnowskiego, przedstawiającego „Jadwigę i Jagiellę“. — Rzeźba ta ofiarowana przez zmarłego artystę, ustawiona została na węgorku naprzeciw Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, frontem ku miastu.

\* Zwiedzanie kopalni wielkich przy rzekie oświetleniu urządził przedsiębiorca p. Kleim d. 18. sierpnia. Pobyt uroczajnie ognie sztuczne, jazda piekielna i tańce w sali balowej.

Bilety wcześniej nabywać można u p. Kleima w Wileńcu, i w handlu delikatów p. J. Miki w Krakowie po cenie 2 zł. 50 c. od osoby.

\* Izby handlowe w Czechach orzekły, że kto ma pozwolenie do sprzedaży kawy i innych ciepłych napojów i potraw, także może bez osobnego pozwolenia sprzedawać gościom rum do kawy i herbaty, dalej grógr i poncz. To orzeczenie ciekawe jest dla Galicji jeszcze więcej niż dla Czech, gdzie się tyle herbaty nie konsumuje, jak u nas.

\* Stan powietrza. Obserwatorium „szkoly politechnicznej“ donosi:

Przy zmienianym stanie nieba wczorajszy dzień był pogodny, dziś rano niebo czyste i pogodne, wiatr był przeważnie NW. Średnia temperatura dnia była 13°, C., najwyższa 18°, C., najniższa dziś rano 7°, C.

Żółta barometryczna znajduje się na p. południowym Atlantyku i wynosi 750—755 mm., żyłka w Tyrolu i wynosi 770 — 765 mm.

Prognoza na dobie następują od 12. godz. o południu d. 31. lipca: Wiatr o niepewnym kierunku, niebo przeważnie czyste, średnia temperatura dnia około średniej lipca, powietrze miernie wilgotne, pogodnie.

\* Jutro d. 1. sierpnia: św. Piotra w ok., św. Ryty poprzedzają. — W poniedziałek d. 2. b. m.: N. M. P. Anielskiej: — św. Symeona prep.

— Bismark i Kainoky w Kissingen. Z obszernego opisu *Magdeb. Ztg.* zjazdu obu tych mężów stanu, wyjmujemy następujące szczegóły: Hr. Kainoky był aż do chwili swojego odjazdu stałym gościem Bismarka, a kancerleje w mieszkaniu kanclerza trwały po kilka godzin przedpołudniem i popołudniem. Obiad podawano o godz. 6. wieczorem, a na jednym z nich był także rosyjski ambasador w Paryżu, Mohrenheim. Często przychodził Bismark do Kainokiego, aby go zabrać z sobą z hotelu. Obaj dyplomaci robili także dłuższe wycieczki powozem. Powierzchność jednego drugiego różni się wiele. Kainoky jest przynajmniej o głowę niższy od niemieckiego kanclerza a przy tem także szczuplejszy i wogóle wzbudowany. Twarz jego odznacza się dystynkcyjną energią.

W dzień odjazdu Kainokiego, 24. b. m. odwiedził go Bismark na dworzec i obaj rozmawiali z sobą aż do odejścia pociągu popiesznego. Kanclerz miał na sobie długi granatowy surdut, ciemne pantalon i obszerny miękki kapelus z kolorowym szamowem, bez rekawiczek, a na palcach nie było ani jednego pierścienia, nawet obrączki ślubnej. W ręku trzymał potężny, zakrzywiony kij. Za kanclerzem biegła reprezentantka „rajchshunda“ dąska daga, swiego koloru, wysmukła jak sarna i zwinna jak piskorz, szczerząca się, lecz widocznie nie tak zła jak „Tyras“, który na kongresie berlińskim wykonał atentat na księcia Gorczakowa, bo pozwalała żartować z sobą hr. Kainokiemu. Na dany znak do odjazdu, poścignął się obaj dyplomaci i ich towarzysze serdecznie uściskiem ręki a kiedy pociąg ruszył z miejsca, zawołał ks. Bismark klanając się: „Szczęść Państwu podróży.“

\* Szwindle asenterunkowe. Z Saleburga donoszą 29. b. m., że przyaresztowano tam kierownika urzędu policyjnego Hebensteina za szwindle asenterunkowe. Wypadek ten wywołał sensację. Śledztwo karne wytoczone również przeciw urzędnikowi magistratu, pewnemu gospodarzowi i kilku właścicielom w okręgu Vöcklabruck (właściwym do Saleburga), którzy trudnili się uwalnianiem od wojska.

\* Cholera. Z Tryestu donoszą d. 29. b. m. Dziś było w mieście 4 wypadków cholery a w Cortovelto również 4 wypadki, z pierwszych dwóch zmarli. W Socerga i Bernolici, dwóch miejscowościach, położonych przy kolei żelaznej Herpfl, zdarzyły się 3 wypadki zabięcia na cholere z których 2 z wynikiem śmiertelnym.

W Rieccie d. 29. b. m. zachorowały 3 osoby a 3 zmarły. Od czasu pojawienia się cholery zachorowało w Rieccie 121 osób, z których 74 zmarło.

\* Smutny fakt. Czytamy w czerniowieckiej *Gaz. Polskiej*. Na posiedzenie tamtejszej Rady gminnej z d. 27. b. m. jawiło się z wielką biłą załedwie 21 radnych (licząc już z przewodniczącym zastępcą burmistrza). Między innemi, przysła na porządek dzienny sprawę udzielenia pomocy w kwocie 50 i 75 zł. dwóm nauczycielom szkół miejskich, pp. Gwiazdomorskiej i Grabowieckiej, celem umożliwienia im zamierzonej kuracji w zakładach kąpielowych. Zdrowie tych pracowników, wedle opinii lekarskiej, jest mocno nadwątłone i w interesie dalszego pełnienia przez nich obowiązków nauczycielskich orzekł dr.

## Ostatni Don Kiszot.

Opowiadanie Jerzego Price.

(Ciąg dalszy).

Hrabina nie dokończyła jeszcze, kiedy jenerał — którego nazwamy tu tylko don Joachimem X. — wyszedł już z kryjówki i całował jej rękę.

— Drogie dziecko — mówił z uczuciem — schroniłem się do ciebie, kiedy z jenerałem sztabu wyszedł rozkaz aresztowania mnie. Ukryłaś mnie i przez życzliwość dla starego towarzysza broni twojego ojca, naraziłaś się na nieprzyjemności rewizji domowych i ciągłych przeszukiwań; ty wreszcie, rojalistka z urodzenia, córka damy honorowej przy królewskim dworze, nie cofnęłaś się przed niebezpieczeństwem, że możesz być posądzoną o współnictwo z nami. Dziś, hrabino, ze zmianą stosunków, ja jestem u władzy; ciegokolwiekbyś zażądała, wszystko uzyskasz. Przypominam ci to z gorącą prośbą, abyś pamiętała o tem.

— Kiedy tak, kochany jenerale, przerwała hrabina, będę ci prosić zaraz teraz...

— Mów prędko, słucham!

— Abyś mi podał rękę i poszedł ze mną na śniadanie.

I śmiejąc się poprowadziła jenerała na werandę, gdzie Carmen przyniosła mu na tacy małą filiżankę czekolady i olbrzymią szklankę wody, co w Hiszpanii stanowi zwykłe pierwsze śniadanie.

— Przypnij, jenerale — rzekła hrabina — że daleko przyjemniej pić czekoladę na tarasie, stojącej w bukiety kwiatów, pod czystym błękitem nieba, niż w blasku złotego słońca rozciąga się wspaniały widok na cudowną okolicę; aniżeli spożywać śniadanie we wnętrzu komody, choćby ta komoda była arcydziełem sztuki. Bo koniec końców, ty, zwycięzca z pod Talavery i San-Juan-Del-Mar, przeżyłeś dość czasu w komodzie.

— Wierzą mi, hrabino, że czy ty czy gdziekolwiek, wszędzie jest dobrze, skoro się żyje, a nie zapomnę nigdy, że gdyby nie ty i zacy don Rafael, który wyjeżdżając konno z tego domu, kiedyś ja tu wchodził, zbił z tropu moich przeciwników — byłbym oddany pod sąd wojenny i rozstrzelany najformalniej w świecie, za bezprawną powrót do kraju z wygnania. Ale prawda, coż się dzieje z moim drugim zbawcą? Bądź jemu przeciw zawiścią z części to życie; tak zresztą dał się ściegać przez całe pół godziny, że miałem dość czasu na zamknięcie się w owej cudownej komodzie.

— A cóż, don Rafael jest taki sam, jak zawsze. Wiedziałam go przedwczoraj; wspominał właśnie o szczęśliwym ocaleniu pańskim, jak o rzeczy najprostszej w świecie. Przyszedł umyć się, aby się dowiedzieć o pana.

— Szlachetny to człowiek!

— Najszlachetniejszy pod słońcem!

— Posłuchaj mnie, moje dziecko, czy pozwolisz mi udzielić sobie pewną radę?

— Czy rada ta ma być początkiem wdzięczności?

— Cokolwiek. Otóż przystępuję wprost do rzeczy: pani hrabino Nieves de Santerras, pani kochasz margrabiego Rafaela de Saldanją.

— Panie jenerale...

— Nie ma tu żadnych panów jenerałów; kochasz Rafaela, a pospieszając dodać, że co do tego masz zupełną słuszność. Wiesz pan dobrze, jak wysoko go cenię. Niepokój, jaki ci ogarnął, gdyś go widziała uciekającego przed ty, co brał go za mnie, odkrył mi tajemnicę twojego serca. A zresztą, kochająca kobieta nie umie ukryć swej miłości, chyba przed tym, którego kocha. Tu właśnie zachodzi ten wypadek. Gdyby to szło o kogo innego, powiedziałbym pani: nie zdradzaj swoich niechęci — mężczyźni nie lubią miłości bez przeszkód. Ale z don Rafaelem rzecz inna — i to też chciałem pani poradzić — jemu trzeba dać do zrozumienia, że nie jest ci obojętnym. On kocha, ale kocha bezwiednie. Potrzeba mu iskry przewrotności, a iskra ta tylko z pań sercem wytrysnąć powinna. Skończyłem. A teraz, bądź pani tak dobra i każ służącemu zamówić dla mnie karetkę pocztową; muszę wyjechać jak najspieszniej, abym jutro mógł stanąć w Madrycie.

Hrabina zadumała się chwilę — potem wesoły uśmiech powrócił na jej usteczka, i rzekła figlarnie:

— Wiesz, jenerale, że nie umiałabym nawet jednym szwadronem komenderować.

— Rozumie się — to nie kobieca rzecz. Ale zkaż ci to przyszło do głowy?

— Prawda, że to nie dla mnie? Tymczasem pan jenerał potrafisz bitwy wygrywać.

— Bo to mój zawód. Ale serca kobiecego nie znam?

— Bo to znów mój zawód.

— Wszakże...

— W każdym razie, dziękuję panu za dobre chęci.

Potem, żeby zmienić przedmiot rozmowy, dodała:

— Spodziewam się, że przed wyjazdem zostawisz mi pan jaką pamiętkę!

— Rozkazyj, hrabino!

— Ot, wpisz mi się pan do albumu. Czyś pan pisał kiedy wiersze?

— Dzięki Bogu, nigdy w życiu.

— A to doskonale się składa. Chciałabym posiadać coś niezwykłego od pana; więc napiszę dwaście rymów, a jenerał dorobisz do nich wiersze.

— Niepodobna, hrabino! Sama pani



Dr. T. Biliński  
c. k. notariusz



